Rok I. Lwów, sobota 18. kwietnia 1908. Nr. 17.

2 centy — GONIEC — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

| We Lwowie: | | Na prowincyi: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie . . . . . . | 1·— K | miesięczn. z przes. pocztową | 1·50 K |
| „ z odnoszeniem do domu | 1·50 „ | kwartalnie „ „ | 4·50 „ |
| Numer pojedynczy . . | 4 halerze | Numer pojedynczy . . | 6 halerze |

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

# U przełomu.

Przełomową jest chwila, wytworzona brutalnem, skrytobójczem morderstwem, wykonanem z ramienia dzikiej hajdamaczyzny na polskim namiestniku.

Wszyscy to dobrze czujemy i wszyscy przywiązujemy do tego, co teraz zajdzie, ogromne i doniosłe znaczenie.

Wróg wychowany na naszem łonie, wykarmiony naszym chlebem, uderzył w samo serce Polski.

Ten chwast musi być wypleniony, wyrwany z gruntu z korzeniem za każdą cenę.

My, Polacy, dobrze już dzisiaj czujemy, że tak dalej pozostać nie może, i że nadszedł czas opamiętania, czas trzeźwej i zimnej polityki, której żelazna ręka położyć musi kres dyabelskim wichrzeniom w kraju.

I gdyby to wyłącznie od nas zależało, wiedzielibyśmy co postanowić, znaleźlibyśmy środki, które musiałyby złamać i zdusić tego ducha „Siczy“, co trujące miazmaty rozpościera, i skrytobójczą ręką uderza!

My mamy jednak rząd centralny!

Czy ten rząd centralny zdoła zrozumieć groźną sytuacyę i potrafi sobie przedstawić, że tu nie chodzi wyłącznie o Galicyę?

Czy on pojmie, że terror hajdamacki, raz rozwinięty, może się przenieść i poza granicę kraju!?

Czy będzie w stanie zdać sobie sprawę z tego, że słabością i polityką z dnia na dzień — on sam właśnie pośrednio powoduje, że hajdamaczyzna hula u nas, a anarchia socyalistyczna wstrząsa podstawami Austro-Węgier?

Często, bardzo często Wiedeń zachowuje się tak, jakby zupełnie niedbał o niektóre kraje koronne, o ich powagę i znaczenie w ustroju monarchii; jak gdyby to właśnie nie te kraje koronne składać się miały na powagę i znaczenie Austryi — lecz jedynie jakieś z zewnątrz płynące impulsy do zadzierżgnięcia węzłów nowych!

I dlatego twierdzimy, że stoimy u przełomu.

Najwyższy czas rozjaśnić położenie, najwyższy czas powiedzieć stanowczo: tak, albo tak! — w lewo albo w prawo!

Naród polski nie zniesie dłużej tej polityki niezdecydowanej sfer wiedeńskich, i nie zniesie wskutek niej wytworzonej sytuacyi w kraju.

Dostaniemy nowego namiestnika! To nie ulega żadnej wątpliwości.

Ale też z drugiej strony nie może też ulegać najmniejszej wątpliwości, że namiestnik mianowany, musi dać rękojmię żelaznej ręki i woli,

i żadnych ustępstw,
żadnych, choćby najmniejszych.

Przeciwnie, znając położenie kraju, i znając, skąd zarzewie płomienia wychodzi — skąd sterczy ta ręka straszliwej zbrodni spełnionej na namiestniku i dlaczego ona spełnioną została, powinien zetrzeć łeb hydrze hajdamackiej, przywrócić prawidłowe stosunki w kraju, i umożliwić pożycie spokojne ludności tu zamieszkałej.

Tego mamy prawo żądać i żądamy w przeświadczeniu siły naszej, i w ubolewaniu słabości, jaką dotychczas okazywaliśmy.

O osobę namiestnika nie rozchodzi nam się. Bo nie o osobę tutaj jest gra — nie o Bobrzyńskich, Badenich, Bilińskich i t. d., którzyby w kraju politykę stronnictwa prowadzili, i strunę przeciągali aż do nieskończoności, lub nowej zbrodni; nam się rozchodzi o przyszłość narodu, o przyszłość kraju i państwa.

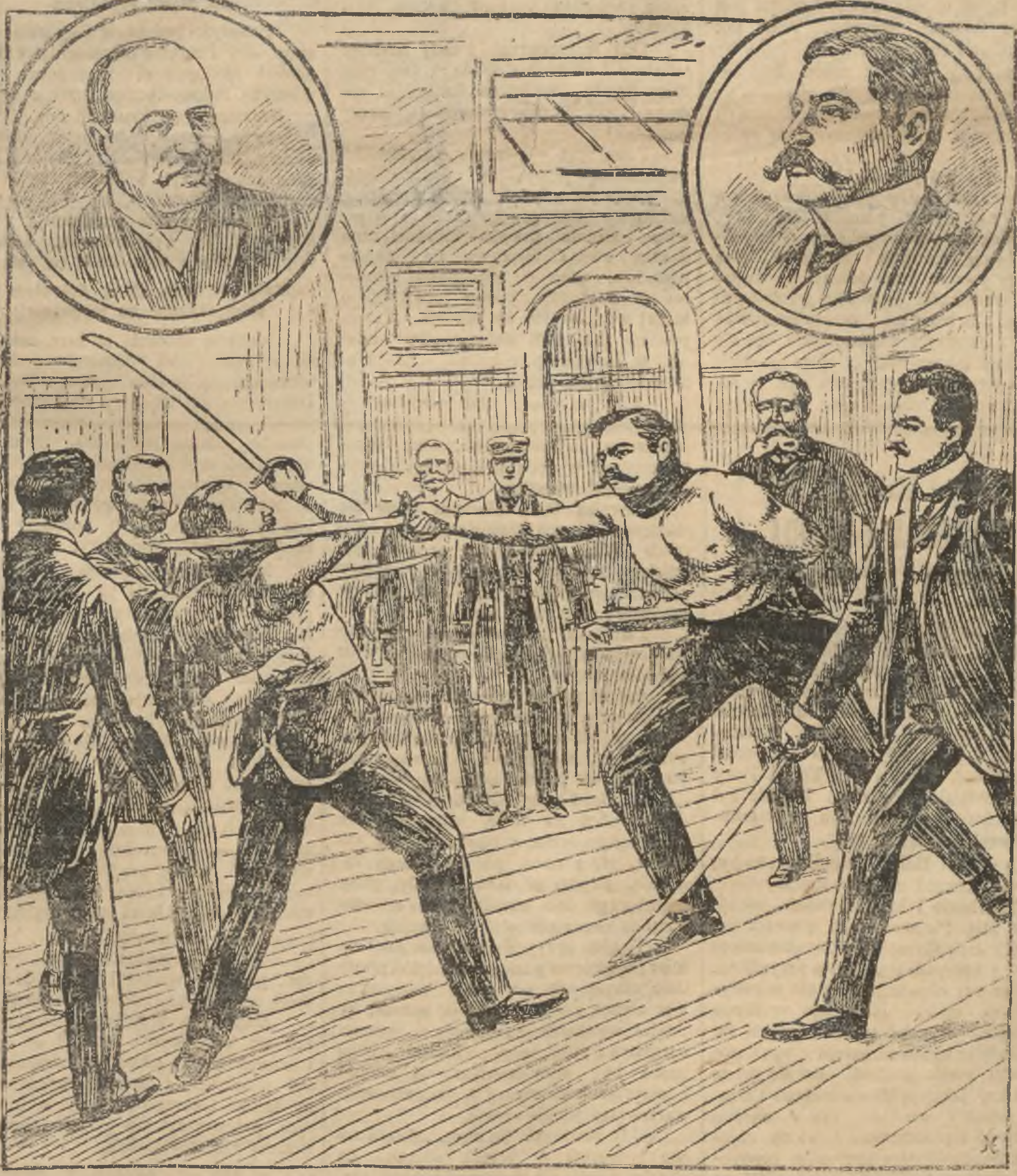
Więc mamy prawo żądać, ażeby rząd wiedeński pojął choć raz przynajmniej, wywołaną w kraju naszym obecnie sytuacyę, przez zbrodnię popełnioną w palmową niedzielę.

A zarazem mamy prawo żądać — ażeby wszystkie czynniki, począwszy od Koła polskiego, aż do ostatniej gminy polskiej, starały się zrozumieć należycie to położenie, obecnie wytworzone, i znalazły odpowiedni sposób odparcia gwałtów ciskanych na nas.

W kraju musi zapanować ład i spokój — hajdamaczyzna musi zczeznąć; to jest pierwszy warunek jaśniejszej przyszłości.

Ażeby zaś ona zczezła, nie ma ofiar, których niebylibyśmy w stanie złożyć na ołtarzu! Wszędzie, na każdym kroku zwalczać będziemy hydrę,

Pojedynek posłów (hr. Sternberg—Bergmann).



bo czujemy i zdajemy sobie sprawę z tego, że stoimy u przełomu, bo czujemy, że gdyby nas zawiodły i tym razem nadzieje pokładane w rządzie centralnym, będziemy musieli sami w kraju zrobić porządek.

## Co dzień mięsie?

Spotkałem wczoraj w cukierni Wityńskiego pewną damę, bardzo elegancką damę, i aż się zdziwiłem, co ona tam robi. Bo Wityński jest to sobie mieszczańska cukiernia, solidna bardzo, ale magnatki nie zwykły tam zachodzić.

Stoję, patrzę i słucham. A ona dyktuje tak: kawałek przekładańca, kawałek sernika i makownika i jedna babka, a to wszystko razem ma najwyżej kosztować 10 koron.

Zdębiałem jak buk. Bo gdybym ja się znajdował w jej stosunkach, to poszedłbym do Sotschka, albo do Bienieckiego, i kazałbym wozem meblowym zwieźć do siebie świąteczne ciasta.

— Sługa uniżony — mówię do niej. — Pani robi świąteczne zakupy?

— A tak. Wydają się panu trochę blade, nieprawda?

— Niby dlaczego? Każdy tyle kupuje, ile zjeść może. A ponieważ pani, jeśli się niemylę, cierpi na katar żołądkowy...

— Nie cierpię na żaden katar, niech pan niewywołuje wilka z lasu. Aleśmy z mężem ułożyli sobie, że na święta niewydamy więcej jak 20 koron. Kupię jeszcze kawałek szynki, trochę kiełbasy, i jeszcze czego, abyśmy w niedzielę mieli złudzenie, że jemy święcone. Bo to u nas święto ducha jest zawsze świętem brzucha. Więc tak dla oka stół nakryjemy...

— Kiedy bo pani może go naprawdę nakryć, a nie dla oka.

— Zdaje się panu. Jest tyle innych wydatków, i to ważniejszych, niż święcone.

— Na ten przykład?

— Trzeba dać jakąś poważniejszą sumę na żywy pomnik dla ś. p. Potockiego. Abonowaliśmy dotychczas 14-cie różnych czasopism, teraz chcemy jeszcze parę dobrać, bo trzeba prasę wzmacniać do walki z hakatyzmą. Chcemy też zaprenumerować ze dwa dzienniki wielkopolskie, aby się dokładnie informować o tych pruskich niegodziwościach względem nas. A także z wiosną rozpoczyna się sezon składek na kolonie wakacyjne. Nasza służąca wychodzi za mąż i trzeba ją wyposażyć...

— A pani skąd do tego przychodzi?

— Mój redaktorze, nie rób ze siebie waryata. Pan to chyba również dobrze wyczuwa, że jeżeli dziewczyna jedynaście lat wiernie i uczciwie nam służyła, to jest naszym obowiązkiem, pomódz jej na nową drogę życia.

— Jabym jednak wolał zjeść za te pieniądze porządne święcone. Nie wyposażyć służącej, to nie jest żaden grzech, a nie zjeść święconego, jak Kościół święty przepisuje, to obraza Boska.

— Pleciesz pan jak Piekarski, a sam w to nie wierzysz, co mówisz. Do widzenia. No, no... przed chwilą żartowałeś ze mnie, a teraz mi pan z takiem uniesieniem ręce całujesz.

— Ja to tak z głodu tylko. Bo dziś wielki czwartek i jadłem kiepsko postny obiad...

## U nas i na świecie.

Od pierwszej chwili, w której zaszły w naszem mieście demonstracye młodzieży, zajęliśmy

**stanowisko rozwagi,**

nie akceptując tego rodzaju manifestacyi, które tylko przyczyniają hajdamakom pozorów do ujadania w pruskiej prasie na wrzekomy ucisk z naszej strony. Obecnie wszystkie pisma polskie odradzają bardzo poważnie dalszych manifestacyi, a sądzą, że energia społeczeństwa powinna się zwrócić w kierunku własnej obronnej organizacyi narodowej przeciw bandzie chuliganów.

Oby te przestrogi i rady znalazły należyty i skuteczny posłuch. Oby młodzież polska zrozumiała doniosłość zadania i jęła się pracy wskazanej przez rozsądek!

Potrącając o kwestyę manifestacyi niepodobna przemilczeć bardzo znamiennego faktu, który musi oburzyć każdego myślącego obywatela. Oto tutejsza szmata pseudo-socyalistyczna miesza swoje fałszywe trzy grosze wszędzie, gdzie jej nie posiał i przemawia w imieniu jakiejś „partyi", o której we Lwowie ani słychu. A wypowiada przy tem takie „mądre" zdania, że najgłupszy robotnik „na mądrości" tej się pozna.

„Lud pracujący obu narodów — piszą czerwone Icki — potępia bratobójczą walkę Polaków i Rusinów".

A więc w pojęciach tych Icków lud pracujący, to osobny jakiś naród, obcy tak Polakom jak i Rusinom.

Dziwi nas ogromnie, że robotnicy polscy cierpią jeszcze tych mydłków, którzy zaszargują im opinię, mieniąc się ich opiekunami. Wszak

**lud pracujący poczyna się budzić do życia narodowego!**

Chcemy w to wierzyć, pragniemy z tymi zastępami współdziałać. Wszystek lud polski poczuł się narodem i polecił swoim posłom stanąć w szeregach solidarności narodowej. Czyż robotnicy mają być w tyle? Czyż naprawdę wśród nich panuje taka ciemnota, że nie potrafią ocenić, czem dla nich jest garstka wyrzutków, mieniących się apostołami socyalizmu, o którym nie mają pojęcia?

Oby zrozumieli to ci nieliczni robotnicy, którzy jeszcze wiją się w sidłach czerwonych spekulantów.

Szumowiny hajdamackie, przebywające w Wiedniu udały się do posła Romańczuka z wyrzutami zato, że wziął udział w pogrzebie ś. p. namiestnika. Przestraszony poseł oświadczył, że wobec tych zarzutów

**złoży godność prezesa klubu hajdamaków.**

Wobec tego klub hajdamacki będzie na razie bez głowy, poczem zaszczytne to stanowisko zajmie zapewne Baczyński lub Budzynowski, a może Lewicki razem z godną swoją małżonką.

Pisma wielkopolskie donoszą, że niema nadziei, aby w okręgu gnieźnieńskim zdołano wybrać Polaka

**do Sejmu pruskiego.**

Hakatyści poruszają wszystkie sprężyny, aby Polaków do osiągnięcia mandatów niedopuścić. Szczególnie cała maszyna hakatystyczna pracuje usilnie na Kaszubach, w Prusiech i na Śląsku.

Wobec tego trudno mieć wielkich nadziei, aby w przyszłym Sejmie pruskim zasiadło tyle Polaków, co w poprzednim.

Władze carskie prześladują Polaków dalej. Po wygnaniu ks. biskupa Roppa przyszła teraz kolej na całą

**kapitułę wileńską, którą dekretem carskim skazano na wygnanie!**

Kapitułę spotkała ta kara zato, że nie wykonała ona dekretu carskiego, rozkazującego wybór nowego biskupa. Dekret nie był możliwy do wykonania, bo przepisy kościelne nie dozwalają wyboru nowego biskupa, jeśli poprzednik żyje i oficyalnie przez władze kościelne z urzędu złożony nie został.

**Idea militaryzmu w Ameryce poniosła porażkę.**

Izba reprezentantów w Waszyngtonie odrzuciła 170 głosami, przeciw 79 wniosek, domagający się budowy 4 nowych okrętów. Oby taki duch powiał i w Europie! Niestety, dopóki egzystują na powierzchni ziemi Prusacy, dopóty nie można mieć różowych w tym kierunku nadziei.

W północnej Persyi

**wybuchły zaburzenia.**

W ostatnich dniach zabito przeszło 20 osób. Ruch handlowy w zastoju. Onegdaj dokonano napadów na 4 wsie, przyczem 8 osób zabito, 11 zraniono, oraz zrabowano 1500 owiec. Mieszkańcy wsi uciekają do miasta. Wpływowe osoby zażądały od gubernatora energicznych zarządzeń; gubernator zwrócił się do Teheranu z prośbą, by albo przysłano wojsko, albo uwolniono go z urzędu.

## Wielkopoście w Polsce.

Ongiś w dawnej Polsce nie wszędzie jednostajnie post zaczynano. Jedni zaczynali go od niedzieli, zwanej „pięćdziesiętnicą", drudzy wcześniej, albo też później. Byli i tacy, którzy go zaczynali od poniedziałku po wstępnej, czyli pierwszej niedzieli postu.

Na Zachodzie zwyczaj ten był bardzo rozpowszechniony. Od IX. wieku dopiero ustalono rozpoczynać post wielki od środy popielcowej.

Pierwsi chrześcianie w dni postne żyli tylko roślinami, jarzynami, korzonkami, owocami, chlebem i wodą; niektórzy dołączali do tego ryby. Pożywienie ich, wogóle składało się z potraw prostych, tanich, a to dlatego, aby oszczędności swoje przeznaczać mogli na jałmużnę.

W wieku VI. złagodzono przepisy, odnoszące się do postu. Od wieku VII. dozwolono używać mleczywa w krajach północnych. Następnie Kościół, wyrozumiały jak dobra matka, złagodził jeszcze więcej swoją karność.

W pierwszych wiekach swego chrześcijaństwa Polacy zachowywali post wielki tak surowo, że od jego połowy, czyli środopoścía, aż do Wielkanocy nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chle-

---

17

H. SMYTH.

## STRASZNA GOSPODA

**Powieść z angielskiego.**

Jak się zdawało, interesa jego były tak ściśle związane z interesami sir Tracego, że snać uznał za wcale niestosowne i niekorzystne dla siebie odłączać się daleką przestrzenią od baroneta. Porzucił tedy swą praktykę w Wolverhampton i przeniósł się do Richmond w Yorkshire, biorąc z sobą Toma, który mimo dwudziestu sześciu lat nie był jeszcze żonaty, i regularnie teraz korespondował z Jessy Sparks.

O małym Harry przepadły słuchy, znikł jak kamień na dnie morza.

Bill Hastie i Mark Dawlish, jak również Mat Pletheron niepoznani od Dovego, uszli skrzętnym poszukiwaniom policyi i zasypiali spokojnie o przyszłość.

Baronet niewiedział wcale o pobycie syna, małego Harry'ego w domu adwokata, więc też nie zaniepokoił się bynajmniej uprowadzeniem jego powtórnem przez złodziei. Co się tyczy stosunku, jako opiekuna małego Chuntry, urządził się sir Tracy bardzo roztropnie i przezornie. Urojony chłopiec przebywający w urojonym pensyonacie, który nigdy nie przyjeżdżał na feryę, był nie odświeżać dawnej urojonej rany, był owym pupilem, płaszczykiem najohydniejszego wyzyskiwania znacznego majątku, który wskutek sfałszowanego testamentu, przyszedł pod wyłączny zarząd sir Tracego.

Nikt dotychczas nie odważył się zaprzeczyć ważności testamentu i baronet używał w spokoju i szczęściu owoców swego łotrostwa.

Również Bella Moreton czuła się szczęśliwą a najszczęśliwszym był Laurence Dove, posiadający obecnie piękniejszy dom jak dawniej i wywierający potężne wpływy na lady Moreton, zamieszkałą w pobliżu zięcia.

I któż to był ową postacią przesuwającą się niby ukradkowo po pod mur kościoła?

Był to młody człowiek, zgarbiony i pochylony, niewiadomo czy z osłabienia, czy też z obawy, by nie był postrzeżonym. Niemożliwą było rzeczą, by jaki uczciwy powód skłaniał go do błądzenia wśród nocy. Długo już tak chodził, z ulicy na ulicę, widocznie bez wytkniętego celu, a powoli sklepy zamykały się z nocą, później bramy kamienic, światła w oknach gasły, głosy ożywionego dnia umilkły, tylko on sam i stróże nocni pozostali na dworze.

Trudno przypuścić, by on miał zamiar popełnienia gdzie kradzieży. Wprawdzie stąpał tak na pozór tajemniczo i w cieniu, nie wydawał się jednak, by omijał spotkania z dozorcami bezpieczeństwa publicznego. Raczej chciał może być niewidzianym od nikogo i nieprzeszkodzonym w oczekiwaniu stanowczej jakiejś chwili.

Gdy skończył się mur, skręcił na róg i wszedł w wązką uliczkę. Za chwilę zatrzymał się przed jakimś małym domkiem. W okienicach były okrągłe otwory a światło gorejące wewnątrz wypływało niemi skąpą strugą; zdawało się, że to oczy jakiegoś olbrzymiego potwora nocnego. Spływający blask padł na twarz tajemniczego wędrowca nocnego. Dziwna to była twarz zaprawdę, starca-młodzieńca. Strawiona namiętnościami przedwcześnie zniszczonemi i syconemi, poorana była jak u człowieka ucierającego się już długie lata ze światem, barwy pożółkłej i wybladłej jak pargamin stary.

Młody ten człowiek — bo liczył zaledwie dwadzieścia lat — podlazł do góry i spojrzał przez wspomniane otwory. Na łóżku przeciwległem do okna leżał śpiący, lub też martwy starzec. Na stoliku koło łóżka gorzała leniwie łojowa świeczka, oświetlając słabo izdebkę. Koło wygasłego kominka siedziała na stołku dwunastoletnia może dziewczyna, pochylona we śnie, by jak najwięcej skorzystać z ciepła.

— Niewiem doprawdy, czy mam wejść, lub nie — mówił do siebie młody starzec. — Wprawdzie postanowiłem sobie, nie przyjść prędzej, aż stary się minie... bo nie cierpię jego morałów... mam ich dość z łaski mego pryncypała.

Wahał się jeszcze chwilę.

— Raz zaglądnąć mogę... — dodał, poczem otworzył drzwi do sieni, dalej do izdebki i wszedł do środka.

Zbliżył się do łóżka, i widok, który mu się przedstawił, przejął go grozą i przerażeniem. Choć tak zakamieniały był w uczuciu i dawno przygotowany na śmierć „starego", to jest rodzonego ojca, przestraszył się jednak i przeraził smutną rzeczywistością.

— Hu! — zawołał z dreszczem bojaźni, okrywając kołdrą twarz zmarłego — hu! Ale to wygląda strasznie... Elleno! — dodał, trącając dziewczynę, budzącą się z drżeniem — przynieś mi ciepłej wody, napiję się szklankę grogu.

— Ależ nie mamy rumu, Dick — zauważyła łagodnie.

Przybysz roześmiał się ochrypłym głosem.

— Jeżli wy niemacie, mam go ja. Quilpington kazał był przynieść sporą miarkę dla starego, a ja poderwałem z tego trochę dla siebie. Rozumiesz teraz?

— Cicho! cicho! — szepnęło dziewczę — ojciec usłyszy.

— Nie, on nie usłyszy więcej... już nie żyje.

Jak grom spadły te słowa straszne, na głowę biednego dziewczęcia, i pozbawiły ją na chwilę przytomności umysłu. Potem wybuchła głośnym płaczem i łkaniem, obawiając się nawet spojrzeć w tę stronę, gdzie spoczywały niezastygłe jeszcze zwłoki starca. Dicka niecierpliwiły bardzo i gniewały te płaksy, jak mówił, i przypomniał znowu, że miała mu przynieść gorącej wody na grog. Dziewczę usłuchało natychmiast, i za chwilę postawiło kociołek z wodą nad ogniem.

— A teraz iść spać Elleno! — rzekł. — Tylko nie szlochaj, bo tem go nie wskrzesisz... a zresztą, wziąwszy rzecz z gruntu, dobrze zrobił, że umarł... i sobie i nam był tylko ciężarem... Idźże i nie zapomnij obudzić mię jutro wcześnie.

Gdy dziewczyna odeszła do swojej izdebki, by tam w samotności puścić wodze żalowi i łzom, nad utratą jedynego człowieka, który ją ochraniał i do piersi tulił, Dick Slingsby zamknął drzwi na klucz i począł robić skrzętne poszukiwania w pokoju.

(C. d. n.)

bem, suszonymi owocami i rybą wędzoną. I to właśnie dało w średnich wiekach początek zwyczajowi zachowywanemu przez lud wiejski i miejski dotąd, że w środę półpostną, czyli na „półpoście“ swawolnicy, wziąwszy rano garnek, jako naczynie niepotrzebne i napełniwszy go skorupami i popiołem, podbiegają ukradkiem i rozbijają o drzwi, lub okiennicę śpiącego sąsiada.

W miastach kobiety mężczyznom, a ci białogłowom i pannom idącym ulicą rzucali takie garnki pod nogi wołając: Półpoście mości panie! lub mościa pani, mościa panno!

W pierwszym i ostatnim tygodniu wielkiego postu poddawano mu się najsurowiej. Domy zamożniejsze używały w tym czasie oliwy zamiast masła, a uboższe oleju. Jest nawet stare na post przysłowie: „Mości panie dobrodzieju, dobre kluski na oleju.“

Oliwą kraszono barszcz, a komuż ze starych ludzi nie znane były grzanki z chleba smarowane oliwą, osypywane kminkiem z cukrem, lub solą i rumienione na ruszcie nad węglami. Grzanki takie z piwem grzanem stanowiły zwykłą postną wieczerzę polską. Piwo grzane z żółtkiem nazywano polewką piwną w czasie postów ulubioną i podawaną w szklanicach.

Przyrządzano także „mnichy“, zapewne nazwane tak od tego, że z kuchni klasztornej wzięły początek. Były to obwarzanki pokrajane w kostkę, sparzone wrzątkiem na sitku blaszanem, a polane na półmisku masłem z cebulą.

Ryby stanowiły podstawę postu i dlatego przy wszystkich dworach klasztorach i miasteczkach prowadzono ich hodowlę w licznych stawach i sadzawkach.

W czasie wielkiego postu milkły wszędzie pieśni światowe i wesołe, ustępując miejsca nabożnym, co lud wiejski dotąd zachowuje.

Niewiasty unikały strojów, świecideł i kolorów jaskrawych, przywdziewając tylko szaty ciemne i najskromniejsze.

---

## Niemiła pomyłka.

(Z rosyjskiego)

Ilja Sergiewicz Pepłow i jego żona Kleopatra Pietrówna stali przy drzwiach i pilnie nadsłuchiwali. Wewnątrz w świetlicy miały widocznie miejsce oświadczyny. Wyznawali sobie miłość Nataszka, młoda córeczka państwa Pepłowów i nauczyciel szkolny okręgowy, Sztupkin.

— Kłócą się... Bardzo dobrze — kto się lubi, ten się czubi—szeptał ojciec Pepłow, zacierając ręce i drżąc z niecierpliwości. „Uważaj Piotrówna! W chwili, gdy zaczną prawić o uczuciach i miłości, wtedy natychmiast na dół z obrazem świętym i — nuże! — wyjeżdżamy z naszem błogosławieństwem— i ptaszek jest w sidłach... Błogosławieństwo, przy którem posługuje się świętym obrazem, jest świętem i niewzruszonem... W ten sposób nie zdoła się on nam w żaden sposób wywinąć, nawet przy pomocy sztuczek adwokackich“.

Za drzwiami jednak rozwinęła się następująca rozmowa: — Jak tez trudno daje się Pani zawsze przekonać! — zauważył pan Sztupkin, usiłując zapalić zapałkę przez pocieranie jej o swe kratkowane spodnie. Słowo daję, że nie pisałem do Pani nigdy listu.

— Któżby też temu wierzył!... Jużbym nie znała pańskiego pisma! — drażniła go Nataszka ze sztucznym uśmiechem, spoglądając ukradkiem na swój obraz w lustrze. — Poznałam je natychmiast. Ale to muszę powiedzieć: — jesteś Pan nauczycielem kaligrafii a piszesz jak kura łapą. Jakżeż może Pan uczyć innych, mając sam tak brzydkie pismo?

— Hm, to nic nie szkodzi. Przy kaligrafii nie jest główną rzeczą pismo, lecz utrzymanie uczniów w porządku i czystości. Jednego uderzy się linią po głowie, drugiemu przejedzie się po ciele... ale pismo — ba, to tylko fraszka — o nie najmniej chodzi. Nekrasow był powieściopisarzem, a jednak wszystko co pisał, można było ledwie czytać; poznać to po jego zbiorze dzieł.

— Był on w każdym razie Nekrasowem, ale Pan... (westchnienie)... Ach pragnęłabym mieć najchętniej za męża poetę... Musiałby mi zawsze pisać wiersze miłosne.

— Mogę Pani również pisać wiersze, jeśli Pani tego pragnie.

— Pan?... A o czem?

— O miłości... o uczuciach... o paninych oczach... Gdyby je Pani lubiła, zdziwiłabyś się... Przelewałabyś Pani łzy!... Czy pozwoli mi Pani ucałować swą rączkę, jeśli będę Pani służył poetycznymi wierszami?

— Ciekawe pytanie!... Proszę tylko natychmiast całować!

Sztupkin przyskoczył i rzucił się ze złożonemi do pacałunku ustami i z miłośnie zamglonemi oczyma na małą, pulchną, łaskawie wyciągniętą rączkę.

— Obraz na dół! — szepnął ojciec Pepłow, pełen trwożliwego pośpiechu, cały czerwony z podniecenia, trącając żonę łokciem i zapinając drżącą ręką tużurek. — Tak, a teraz czas do działania.

I z błyskawiczną szybkością otworzył drzwi.

— Dzieci... — bełkotał wzruszony, wznosząc ręce i mrugając oczyma pełnemi łez. — Szczęść wam Boże, moje dzieci... Żyjcie razem i kochajcie się nawzajem.

— I ja... i ja również was błogosławię, — poczęła mówić Kleopatra Pietrówna, płacząc z radości. — Bądźcie szczęśliwe, moje drogie dzieci!

— Zabiera mi pan najdroższy skarb, — żaliła się, zwracając się do Sztupkina. — Kochaj pan moją córkę, obchodź się z nią łagodnie i szanuj ją!....

Szupkin stał z otwartemi szeroko usty, przedstawiając obraz zdrętwienia, strachu i niewypowiedzianego zdumienia. Wejście rodziców było tak „nagłem“, przyszło tak niespodzianie, że nie mógł wprost przyjść do słowa.

— No teraz już pięknie dałeś się schwytać! — myślał przerażony. Zwabiono cię w sidła, wpadłeś w nie sam jak dudek... Teraz nie ma już ratunku.

I zrezygnowany uchylił głowy jak owca ofiarna przed nieszczęsnem błogosławieństwem, jak gdyby chciał powiedzieć: — Weźcie mnie, jestem zwyciężony!

— Bło... błogosławię... was... — powtarzał ojciec Pepłow, rozpływając się również we łzach. Nataszenka, moja córko, stań obok swego wybranego. Pietrówna, podaj nam święty obraz...

— Jednak w tej samej chwili, zaschły nagle ojcu Pepłowi łzy, a jego twarz wykrzywiła się ze złości.

— Ty pniu drzewa, ty bałwanie! — syknął trzęsąc się ze złości na swoją żonę. — Czy to tu jest święty obraz, ty ośla głowo?

— Panie, mój Zbawicielu... — jęknęła pani Pietrówna blednąc:

— Cóż się stało?

Nauczyciel kaligrafii rzucił ukradkiem zwrokiem i ogromny ciężar spadł mu z duszy.

Był uratowany.

W pośpiechu i podnieceniu krytycznej chwili, pomyliła się pani Pietrówna i zerwała ze ściany zamiast świętego obrazu, portret starej ciotki.

W bezradnem zakłopotaniu spoglądali Pepłow i jego córeczka na obraz w jej rękach; pan Sztupkin jednak nie omieszkał skorzystać z tak dogodnej sposobności i — umknął.

---

## Katastrofa wisiała w powietrzu.

W sprawie demonstracyi antyhajdamackich pisze nam pewna czytelniczka:

Do jakiego nieszczęścia było mogło dojść wczoraj, niech posłuży za przykład fakt, że w „Dnistrze“ ukryło się około stu akademików hajdamackich, wszyscy uzbrojeni w rewolwery, z zamiarem, aby wypaść na ulicę i strzelać do demonstrantów, gdyby ci pod „Dnistr“ nadciągnęli. Odwiedzałam w tym czasie pewną znajomą w gmachu „Dnistra“ i widziałam grupy tych zaczajonych tam obrońców. Oczy im się świeciły jak u wilków i twarze płonęły zupełnie tak, jak to opisuje Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem“. Proszę sobie teraz wyobrazić, coby się działo, gdyby ta gromada rewolwerowców poczęła strzelać do tłumu, złożonego ze studentów i z młodzieży rzemieślniczej. Ile młodych egzystencyi wskutek tej nierozsądnej zapalczywości mogło było oddać życie, lub zostać kalekami, i jak strasznie wskutek tego zaogniły by się znowu polsko-ruskie stosunki! Nie dziw, gdyby po takiem zajściu na ulicach powstały barykady i gdyby walczono na noże i na rewolwery.

Owego wieczora, gdy w „ruskiej hostynnyci“ przy ul. Sykstuskiej wybito kamieniami wszystkie szyby, miałam to wątpliwe szczęście być świadkiem tego zajścia. Całą winą tego lokalu jest to chyba, że się tak fatalnie nazywa, bo towarzystwo zbiera się tam mięszane, podobnie jak i w innych lokalach. Ja np. siedziałam w towarzystwie czysto polskiem, gdy najpierw stłuczono szybę, a zaraz potem drugi kamień zbił wiszący nad naszym stolikiem kandelaber elektryczny, którego szkło powpadało do naszych filiżanek. Łatwo pojąć, że taki bezmyślny bombardament wywołał u wszystkich fatalne wrażenie, które zmieniło się następnie w uczucie wstydu i upokorzenia, gdy obecni tam Rusini poczęli wołać: oto polscy hajdamacy! oto polska kultura!

Podoba mi się bardzo, że „Goniec“ nie licząc się z usposobieniem ulicy, tak stanowczo potępia te wybryki. Święte wasze słowa: brzęk tłuczonych szyb rozlegnie się głośniej po Europie, niż huk browninga, z którego kuli padł nieodżałowanej, dla nas prawdziwie świętej pamięci Namiestnik.

---

## Dziwni panowie.

(Pan Barth i pan Szechtel.)

Mamy we Lwowie dwóch panów, którzy wobec mordu hajdamaki zajęli stanowczo zbyt pobłażliwe stanowisko. Są to panowie prokurator i dyrektor policyi.

Pobłażliwość, z jaką traktują oni prasę ukraińską, aż zastanawia i zdumiewa. Przecież ta prasa mord popełniony na namiestniku aprobuje, pochwala, i zapowiada dalsze „czyny“. P. Barth to czyta, p. Szechtel to również czyta — i także się dziwią hajdamackiej bezczelności. Bo niepodobna, aby się niedziwili. Ale też na tem przestają. O tem, aby taką zbrodniczą bibułę skonfiskować a jej autora pociągnąć do odpowiedzialności, nie pomyślą.

I wyradza się wskutek tego następujące położenie: ukraińcy zabili nam namiestnika, w swojej prasie kpią sobie z nas, gloryfikują mordercę i zapowiadają dalsze morderstwa.

Tego chyba trochę za dużo, nawet na cierpliwe polskie nerwy. To już trzeba mieć pewne wyrozumienie dla młodzieży, która chwyta kamienie i wyrządza sobie nimi satysfakcyę.

Zadać komuś ranę, jak nam ją zadano, jest niegodziwością. Ale potem niepozwolić się tej ranie zagoić i zabliźnić, tylko wiercić w niej dalej i lać do niej gryzące i trujące kwasy, jak to czynią ukraińcy, to jest już łotrowska zwierzęcość, przeciw której każda czująca istota wzburzyć się musi.

Zabić, a potem jeszcze kopać — tego niezniesiemy. To może doprowadzić do wybuchu, o jakim się tym panom nie śniło nad ich zielonym stolikiem.

Więc żądamy ukrócenia tej hajdamackiej orgji. Jeśli się u nas konfiskuje skwapliwie idyotyczne opowiadania o romansach arcybiskupa Biby, to tem bardziej ulegać powinny konfiskacie peany na cześć hajdamaki-mordercy. Tam pod obsłonkami wyśmiewa się jedynostkę, tu bez obsłonek zatrutym nożem kraje się ciało i serce całego narodu.

Piszemy tę admonicyę pod wrażeniem tego zgrzytu zębów i tych tłumionych na razie przekleństw, jakie się rozlegają po mieście, i żądamy ochrony dla naszej tak strasznie krwawiącej rany.

---

## Naokoło świata.

*(Zawiedzione nadzieje — Największe pożary w historyi. — Po wielu latach. — Maszyna do sortowania pieniędzy).*

Zabawną anegdotkę opowiada o swych zawiedzionych porywach artystycznych, król Alfons hiszpański. — W parę miesięcy po zaślubieniu księżniczki Battemberskiej, koncertowała w Madrycie utalentowana skrzypaczka angielska p. Harrison. Na jednym z koncertów obecną była i para królewska. Król Alfons będąc oczarowany grą znakomitej artystki, zapragnął być jej przedstawionym. W poufnej rozmowie wyznał, że sam jest bardzo miernym artystą. „Dawniej jednak przypuszczałem, że wcale nieźle umiem śpiewać, straciłem jednak i tę trochę nadziei z chwilą, kiedy spostrzegłem, że ś. p. królowa Wiktorya, słysząc mój śpiew, wyszła z pokoju.

*

Z okazyi okropnej katastrofy dziecięcej w czasie pożaru szkoły w Cleveland w Ameryce, oraz prawie jednoczesnego pożaru teatru meiningeńskiego, przytaczamy tu spis największych katastrof ogniowych jakie zapisały dzieje ostatniego 1000-lecia.

1212.—Pożar Londynu; 1000 ofiar ginie w płomieniach. — 1666 pożar ponowny Londynu jak w r. 1212. — 1779 pożar Konstantynopola, 2800 ofiar. — 1963 spalenie się miasta Lombiago w Ameryce południowej. Tysiące ofiar. — 1871 wielki pożar w Chicago, 200 ofiar. — 1876 pożar teatru Concoay w Broklinie, 295 ofiar. — 1881 pożar teatru Lehmana w Petersburgu, 700 ofiar. — 1881 pożar teatru Ring w Wiedniu, 650 ofiar. — 1897 pożar gmachu bazaru dobroczynnosci w Paryżu, 300 ofiar. — 1900 pożar hotelu Windsor w New Yorku, 800 ofiar. — 1803 wielki pożar teatru Iroquois w Chicago, 600 ofiar. — 1906 Trzęsienie ziemi i pożar w San Francisko, ofiar 1000. — W r. 1908, pożar teatru w Boyertown, ofiar 160. Ogółem: 13 olbrzymich klęsk ogniowych — ofiar 10.785.

*

W przytułku dla ubogich pod wezwaniem świętego Olafa w Bermondey w Anglii, zdarzył się niezwyczajny zbieg okoliczności. Dwóch starych biedaków, z których jeden przebywał w przytułku od lat czterech, drugi od lat dwunastu, paliło razem fajki na dziedzińcu, rozmawiając o ulicy, której burzenie rozpoczął właśnie zarząd miejski.

— Ach! — westchnął jeden ze starców. Urodziłem się na tej ulicy.

— Doprawdy? — I ja także — odparł drugi. A w którym domu mieszkałeś?

— Moja matka miała sklepik w narożnym domu, kiedy byłem małym chłopcem.

— To dziwne! Tak samo jak i moja matka! — wykrzyknął drugi.

Spojrzeli na siebie zdziwieni.

— Możeś się pomylił... To moja matka miała sklepik... Moja matka, Anna Broun!...

Drugi zerwał się z miejsca i bez tchu w piersiach wpatrywał się w mówiącego.

— Więc ty chyba jesteś John?

— A ty musisz być Bill?

I starcy, jeden liczący lat siedmdziesiąt, drugi siedmdziesiąt trzy, uścisnęli sobie dłonie pierwszy raz od czasu, kiedy żyli pod dachem rodzicielskim jako mali chłopcy.

Nastąpiły wyjaśnienia. John, starszy z braci, mając lat piętnaście, popłynął na morze jako chłopiec okrętowy i od tej pory nie zgłaszał się do rodziny. Nie umiał pisać, a nie mógł wybrać się do Bermondey, bo nigdy już nie był w tamtych stronach. Drugi brat, mając lat dziewiętnaście, zaciągnął się do wojska, uciekł, a potem zaciągnął się do innego pułku, pod przybranem nazwiskiem. Pod tem przybranem nazwiskiem ożenił się i używał go nadal, a gdy się zestarzał i popadł w biedę, dostał się do przytułku, zawsze pod tem samem mianem. Bracia widzieli się po raz ostatni, gdy jeden miał lat piętnaście, drugi dwanaście. Nic też dziwnego, że przeżyli wspólnie tyle lat w przytułku, nie podejrzewając, iż są synami jednej matki.

*

Niedawno temu opatentował we Francyi norweski wynalazca Bjarne Cranner pomysłowo skonstruowaną maszynę do sortowania rozmaitych rodzajów pieniędzy metalowych.

Do lejka, umieszczonego u góry aparatu wrzuca się garściami monety, które potem wypadają do umieszczonych u dołu koszyków, rozsortowane wedle jakości. Wrzucone do lejka monety dostają się do spiralnego przewodu, którego brzeg jest opatrzony rowkami rozmaitej szerokości, odpowiednej do grubości monet. Posuwając się w tym przewodzie, monety zaczynają się obracać i wskutek ruchu odśrodkowego każda wpada do rowka, odpowiedniego jej grubości.

Aparat ten zastosowano już praktycznie w kilku przedsiębiorstwach, które codziennie mają znaczny obrót drobnych pieniędzy metalowych i podobno okazał się nadzwyczaj praktycznym.

## Jeszcze o Siczyńskim i o Siczyńskich.

Morderca ś. p. namiestnika, poczynił w śledztwie sądowem tesame zeznania, jakie zrobił w śledztwie policyjnem. Tylko matka jego, która w pierwszej chwili po aresztowaniu oświadczyła, że o planie morderczym syna wiedziała i nawet dała mu pieniądze na ewentualne wydatki, wypiera się obecnie wszystkiego i twierdzi, że nigdy z synem o zamachu nie mówiła.

Olena Siczyńska wniosła odwołanie do Izby radnej, żądając wypuszczenia jej na wolną stopę. Izba radna żądanie to odrzuciła. Natomiast wypuszczono już z więzienia siostry Siczyńskiego, Korolukową i dwóch jego przyjaciół: Teodora Zamorę i Mikołaja Ceglińskiego, o czem donosiliśmy wczoraj.

Wiadomość o aresztowaniu redaktora „Diła" okazała się nieprawdziwą, gdyż oparta była tylko na podobieństwie nazwiska. Aresztowano Ceglińskiego, a nie Cegielskiego.

*

Morderca Siczyński otrzymuje prawie codzień kartki z gratulacyami, naturalnie kartki te konfiskuje sędzia śledczy, nie oddając do rąk mordercy. N. p. wczoraj otrzymał morderca kartkę, podpisaną jakiemś nieczytelnem nazwiskiem, następującej treści: „Szczeryj prylik, lubyj druże". (Szczere pozdrowienie drogi przyjacielu).

Kartki te świadczą chyba dosadnie o kulturze Rusinów. Siczyński prawie kilka razy dziennie bywa wzywany do sędziego śledczego, to też korytarz codziennie zalega tłum sądowców, ciekawych obejrzeć oblicze bohatera-hajdamaki. Twarz mordercy na wikcie więziennym trochę przybladła, ale zato w czapce więziennej bardzo mu do twarzy.

* *

Hajdamackie dzienniki, jak „Diło" i inne podają, że ojciec Siczyńskiego był „bardzo wzorowym kapłanem". Tymczasem jak ten wzór w rzeczywistości wyglądał: Gdy był parochem w Stopczanowie pod Kołomyją, tak się moralnie zachowywał, że wójt tamtejszy z Radą gminną nie zawahał się w czasie święta, publicznie przed cerkwią, wołać za nim: „ty cudzołożniku, łajdaku, wszystkie kobiety zbeszczeszczasz! — jak śmiesz wziąć ewangelię do rąk?"

Później go w tej wsi poraniono i zabito, uczynili to młodzi Huculi, którzy znaleźli w nim konkurenta. Tak było w każdej wsi, mimo, że „zacny" paroch miał z własną żoną kilkanaścioro dzieci.

*

### Telegramy.

*Wiedeń.* Poseł Eugeniusz Lewicki w rozmowie z redaktorem "Die Zeit" podaje, że uwolnienie sióstr Siczyńskiego wywołane zostało jego interwencyą u radcy Bersona i radcy Dzierzyńskiego. P. Lewicki interweniował również o przyznanie mordercy, oraz jego matce wiktu szpitalnego.

*

*Wiedeń.* „Die Zeit" donosi, że wczoraj policya zawezwała obu studentów ruskich, którzy byli przed dwoma dniami u żony posła Lewickiego w deputacyi i wyrażali uznanie dla czynu Siczyńskiego; są to: prawnik Mikołaj Hałuszczyński i medyk Włodzimierz Konowalec.

Wezwani przybyli do komisarza dra Geyera w towarzystwie adwokata dra Rode'go. Komisarz, nawiązując do ich przemówienia do p. Lewickiej, polecił im, aby trzymali się ściśle w ramach ustawy i unikali wszelkiego konfliktu z władzą. Zarazem dr. Geyer prosił dra Rodego, aby użył w tym kierunku swego wpływu na zamieszkałych w Wiedniu studentów ruskich.

*

Korespondent „Słowa Polskiego" donosi z Wiednia:

Koło uniwersytetu „pod arkadami" egzystuje mała kawiarenka — punkt zborny ruskiej hajdamaczyzny w Wiedniu.

Pośród porządniejszego trochę towarzystwa, które się tam zbiera, gromada hajdamaków wyróżnia się odrazu swem gburowatem, chamskiem obejściem, chrapliwym krzykiem swego żargonu, gestykulacyą zacietrzewionych polityków, cynicznem zachowaniem się względem usługującej kelnerki, ubraniem nie w porządku, brakiem kołnierzyków, rozpiętemi spodniami. Kilku syonistów prawdopodobnie należy również do ich grona. Wielcy patryoci ruscy!

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

Wielki Piątek — gr.-kat. Josyfa Prop.

Wielka Sobota — gr.-kat. Fteodyla Mucz.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W niedzielę popołudniu „Bakcyle miłości".

W niedzielę wieczorem „Wesoła wdówka".

W poniedziałek popołudniu „Szkoła".

W poniedziałek wieczorem „Czar walca".

We wtorek popołudniu „Jaś i Małgosia".

We wtorek wieczorem „Wesoła wdówka".

## MIEJSCOWA.

**Smutne święta.** Jak się dowiadujemy, wiele rodzin, które zwykły były urządzać święcone dla szerokich kół towarzyskich, odwołały w tym roku przyjęcia, a to z powodu tragicznego zgonu hr. Potockiego.

Pierwsi arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, jakoteż ks. biskup Bandurski, oświadczyli, że przyjęcia wielkanocnego w tym roku nieurządzają.

**Letni rozkład jazdy tramwajami** został zaprowadzony we Lwowie od wczoraj t. j. 16-go bm.

Od kawiarni wiedeńskiej do dworca kolejowego pierwszy wóz odchodzi o pół do szóstej rano, a na Łyczaków i do parku Kilińskiego o godzinie 5-tej min. 45.

O tymże czasie odchodzi pierwszy wóz od szkoły Maryi Magdaleny na ul. 29-go Listopada.

Odjazd pierwszych wozów z Łyczakowa, Dworca, Parku Kilińskiego i z ul. 29-go Listopada ku miastu o godz. 6-tej rano.

Odjazd ostatnich wozów z pod kawiarni wiedeńskiej ku wszystkim wyżej wymienionym stacyom końcowym o 11-stej w nocy, a ze stacyi końcowych do miasta o godz. 11-stej min. 20.

Na plac powystawowy ruch wstrzymany aż do zezwolenia komisyi ministerstwa kolejowego.

Na ulicy Piotra i Pawła do cmentarza kursować będzie stale jeden wóz od 2—7 popołudniu.

**Lwowska moralność.** We Lwowie zgubiono wczoraj następujące rzeczy:

Terminator szewski Piotr Danielec, zgubił jeden nowy bucik damski z jasno-żółtej skórki, zapinany na guziki. — P. Izydor Merkel, zgubił kartę zastawniczą na złoty łańcuszek, zastawiony za 40 K w Banku ormiańskim. — P. Rachela Kessler, zgubiła w Rynku pugilares, zawierający 12 K i parę złotych kulczyków. — P. Wilhelm Lanzet, zgubił wczoraj na placu Halickim lub w ulicy Serbskiej, złoty łańcuszek męski, wartości 150 K. — P. Jan Bollenbach ze Szkła, zgubił książeczkę galicyjskiej Kasy oszczędności Nr. 18.949, opiewającą na 2000 K.

Z tych zgubionych przedmiotów nie oddano w policyi nic. Co kto znalazł, to i zatrzymał dla siebie.

**Budżet miejski.** Komisya budżetowa miejska miała wyznaczone na poniedziałek i wtorek bieżącego tygodnia dwa ostatnie posiedzenia, celem ukończenia obrad nad budżetem gminy na rok 1908, atoli wobec smutnych wypadków dni ostatnich, posiedzenia te zostały odwołane. Skutkiem tego następne posiedzenia komisyi i zakończenie budżetu nastąpi niezwłocznie po świętach Wielkiejnocy w przyszłym tygodniu.

**Biura Kasy oszczędności** we Lwowie w WielkiPiątek i W. Sobotę otwarte będą dla stron tylko do godz. 12-ej w południe.

**Kapela narodowa**, nie „Harmonia" wzięła udział w pogrzebie hr. Potockiego, co sprostować proszeni jesteśmy na podstawie § 19. ust. pras.

**Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych** we Lwowie, zaprasza wszystkie Stowarzyszenia przemysłowe ze sztandarami i wszystkich członków do gremialnego wzięcia udziału w rezurekcyi. Punkt zborny w sobotę 18. kwietnia o godz. wpół do 4-tej popołudniu w ratuszu.

**Mianowania.** Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało starszymi respicyentami straży skarbowej, respicyentów: Andrzeja Procyszyna, Rudolfa Raczyńskiego, Romana Pawłowskiego, Franciszka Derenia, Juliusza Kratochwila, Stanisława Ważewskiego i Jana Stojanowskiego.

**Nasz reporter pisze:**

Szanowna Redakcya się nie pogniewa, że ją trochę zjadę za ignorowanie mojej osoby. Już, chwalić Boga, Wielki Piątek, a ja nie otrzymałem żadnego darunku świątecznego, ani też nie zostałem zaproszony do domu Redakcyi na jej poświęcane jajka. Teraz to już nawet zaproszenia nie przyjmę, choćby mnie Redakcya na klęczkach prosiła. Obiecałem bowiem redakcyi „Głosu", że będę u niej na święconej macy i już jej teraz kopniaka dać nie mogę.

Dzisiaj wszystkie dzwony na wieżach umilkły, a tylko po szynkach szklanki dzwonią aż hej. Dzwonią również fiakierskie konie zębami i hajdamaki też. Na szczęście wypogodziło się i słońce przynajmniej tyle świeci, że można sobie zęby zagrzać.

Nasi kupcy są krańcowo bezczelni. Wszystkie pisma zapełnili inseratami polecając na „święta": węgiel kamienny, naftę, masę do podłogi, drelichy, barchany, „smutne ballady", bryndzę, rowery i t. p. artykuły spożywcze — a wszystko powtarzam na święta. Biedne ludzkie żołądki, jak one to wszystko strawią.

Niech Redakcya trochę się pohamuje i nie daje tyle sosu hajdamakom, bo oni gotowi Redakcyi urządzić illuminacyę, podpalając ją, (Redakcyę) na środku ulicy w biały dzień, albo w białą noc. Toby była heca! W tym celu wszystkie chłopskie stodoły i szopy przeniesione zostały do Lwowa i nasza płeć śliczna nosi je na głowach. To powinna już policya zakazać ex offo, bo gotów jeszcze wybuchnąć jaki mały pożar. Moja gospodyni ma też kapelusz „pajseczny" składający się z fury siana i fury słomy. Jak idzie ulicą, to konie fiakierskie ustać na miejscu nie mogą, tak się rwą do tego obroku.

Teraz oświadczam publicznie, że nigdy żadnej panienki nie pocałuję, dopóki nie zobaczę, jakie ma podniebienie. Jeśli czarne, to pewnie hajdamackie, za którémi przepadam okrutnie. Zwłaszcza te, co się na chlebie polskich chlebodawców pasą, jak... ale to, już nie należy do rzeczy.

Chciałem koniecznie zaliczyć się bodaj do okolicznościowych poetów i skomponować jaki pajseczny wiersz, ale mi się nie udało. Dwa dni i dwie noce myślę, klecę rymy, koza — brzoza, krowa — zdrowa, pacię — bracie, złoto — błoto, pały — socyały, sobaki — hajdamaki i t. p., ale na tych końcówkach kończy się moja twórczość, bo ani rusz dobrać treści. Wobec tego w żadnem piśmie wielkanocnem nie będzie mego cennego utworu. Szanowna Redakcya musi mi dać subwencyę i wysłać do Kijowa, na Czarnohorę, albo gdzie nad morze, to zaczerpnę natchnienia i będę pisał:

Płynie Dnister płynie
Daleko szeroko,
Wiszą se mołojcy
Wysoko, wysoko.

Zdaje mi się, że to wystarczy, aby Szan. Redakcya oceniła, czy dobrze „gwizdżę", czy nie, i odnośnie do tego dała mi subwencyę.

Że to dziś wielki Piątek ludzie tak kałatają, aż uszy puchną. Moja gospodyni kałatała garnkiem na głowie męża, Szan. Redakcya kałata na brzuchach czerwonej redakcyi, wierzyciele na nosach dłużników, a ja na grzbietach hajdamaków. Trzeba wykorzystać zwyczaj, bo to tylko raz do roku. A możeby Szan. Redakcya jakiej sufrażystce po czem kałatnęła?

**Kondolencye metropolity i konsula pruskiego.** Metropolita gr. kat. hr. Andrzej Szeptycki przesłał p. namiestni-

kowej hr. Andrzejowej Potockiej następującą kondolencyę:

Na wiadomość o strasznem morderstwie, które mnie przejęło oburzeniem i wstrętem, przejęty uczuciem prawdziwego bólu, proszę Cię, Pani, przyjm wyrazy mego najszczerszego współczucia. Proszę Boga, aby siły Pani podtrzymał w Jej bezmiernem cierpieniu. Żałuję niewymownie, że mi niemożebne wziąć udziału w pogrzebie. Andrzej, arcybiskup.

Rząd niemiecki zaś polecił swemu konsulowi we Lwowie, aby namiestnictwu galicyjskiemu wyraził współczucie z okazyi zamordowania namiestnika.

**Hajdamacka interpelacya.** Piszą nam z kół niepoważnych:

Na najbliższej sesyi parlamentarnej wniesie klub ukraiński interpelacyę tej treści:

Czy rządowi wiadomo, że narodowi ukraińskiemu grozi ze strony Polaków nowe bezprawie, nowa oburzająca niesprawiedliwość i krzywda. Mianowicie jest faktem stwierdzonym, że w kraju, który ma zagwarantowane konstytucyą równouprawnienie, powstaje fundusz im. ś. p. Andrzeja Potockiego, wyłącznie na bursy polskie.

Wzywa się tedy rząd, aby w imię sprawiedliwości zastrzegł dla narodu ukraińskiego stosowny udział w korzyściach z mającego powstać funduszu na hajdamackie bursy im. Mirosława Siczyńskiego, ażeby z krwawej pracy narodu ukraińskiego nie korzystali „chytro mudro" Polacy.

**Otrzymujemy następujące wyjaśnienie:**

Szanowna Redakcyo!

Upraszam uprzejmie o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma co następuje:

W nrze 13 „Gońca" pojawiła się notatka, jakobym ja, murując okolenie gruntu p. Wolińskiego przy ulicy Grunwaldzkiej, nieprawnie „o cały jeden metr a miejscami nawet nieco więcej zajął grunt ul. Grunwaldzkiej należącej do miasta".

Twierdzenie to mija się zupełnie z prawdą.

Prawdą bowiem jest, że cała ulica Grunwaldzka należy dotychczas jeszcze do p. Wolińskiego i przy ulicy Grunwaldzkiej będzie stał parkan podmurowany, który dopiero w dniu 13-go b. m. zaczęto murować, do linii regulacyjnej, natomiast przy ulicy Sadownickiej będzie stał parkan podmurowany między linią regulacyjną starą a nową w myśl uchwały Rady miejskiej z dnia 14-go czerwca 1907. L. 10921 III.

Tę część parkanu zaczęto murować dopiero w sobotę dnia 11-go kwietnia.

W jaki zaś sposób doszedł odnośny korespondent do wniosku, że o cały 1 metr zająłem obce grunta, nie mogę obliczyć, gdyż robota rozpoczętą została w myśl zatwierdzonych przez magistrat planów.

Równocześnie upraszam o sprostowanie faktu, że nie jestem byłym radnym m. Lwowa, ale faktycznym radnym, gdyż wybory jeszcze nie ukończone i skład nowej rady dotychczas nieznany.

Wreszcie zaznaczyć muszę, że na pobłażliwość urzędu budowniczego liczyć nie potrzebuję, gdyż plan robót tych został w zupełności przez tenże urząd zatwierdzonym.

Z poważaniem
*Michał Makowicz.*

**Pod adresem Dyrekcyi skarbowej.** Dla zaoszczędzenia kilkudziesięciu koron skarbowość na podwórzu gmachu cłowego, w ciasnej przestrzeni, otoczonej zewsząd dwupiątrowemi kamienicami, przetapia co roku przez kilka tygodni zużyte już plomby ołowiane. Wprost zabójcze gazy ze stopionego ołowiu, siarki, spalanych resztek sznurków całymi tygodniami muszą wdychiwać pracujący w tamtejszych biurach urzędnicy.

Wszyscy skarżą się na bole głowy, wymioty i t. p. — lecz cóż to znaczy! C. k. skarb państwa „musi" przecież te plomby przetapiać w samem śródmieściu, — bo zdrowie tylu ciężko pracujących ludzi, przeważnie ojców rodzin — cóż znaczy wobec możliwego wydatku kilkunastu koron, celem przewozu plomb za miasto dla ich przetopienia!...

**Tragedya na poddaszu.** Wczoraj około 6 wieczorem odebrała sobie życie przez powieszenie się w mieszkaniu własnem pod l. 9 przy ul. Podzamcze, córka praczki, Kazimiera Winczura, licząca lat 30.

Desperatka była chorą na piersi i leżała w szpitalu powszechnym, skąd ją matka dnia 7 bm. na jej własne żądanie odebrała. Wczoraj, gdy matka ze służącą wychodziły około 5 popołudniu do maglu, kazała się Kazimiera zamknąć w mieszkaniu, co też uczyniono; gdy powróciły około 7 wieczorem, zastały ją wiszącą na haku na czarnobiałej krepie, a wezwane pogotowie stwierdziło tylko śmierć.

Powodem samobójstwa nieuleczalna choroba płuc, potęgująca się skutkiem ciężkiej pracy; zmarła zarabiała bowiem igłą na utrzymanie swoje i chorej matki staruszki.

**Zawodowi nauczyciele wędrowni.** Instytut popierania drobnego przemysłu przy ministerstwie handlu w Wiedniu, chcąc zaradzić brakowi zawodowych nauczycieli wędrownych w Galicyi, władających językiem polskim, postanowił urządzić specyalne do tego celu kursy. Kursy te odbywać się będą na razie dla zawodów: szewskiego, ślusarskiego, stolarskiego, ciesielskiego, galwanotechniki, instalacyi elektrycznej i wyrobu narzędzi.

Prośby o przyjęcie na kursy zawodowych nauczycieli wędrownych należy wnosić na ręce Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie. Winne one być własnoręcznie napisane, oraz zaopatrzone w załączniki, wykazujące dotychczasowy przebieg życia, szkolne i zawodowe wykształcenie, oraz ilość lat spędzonych w zawodzie, niemniej istnienie szczególnych warunków, któreby umożliwiały kandydatom objęcie podobnego stanowiska.

Szczegółowych informacyj udziela biuro Izby handlowej i przemysłowej.

**Marszałek niechce być namiestnikiem.** Na wyraźne życzenie marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego, celem stwierdzenia, że osoba jego nie wchodzi w grę kombinacyi co do objęcia stanowiska namiestnika, nominacya jego na marszałka krajowego na następne sześciolecie, która dopiero przed zwołaniem Sejmu miała być ogłoszoną, zostanie w najbliższych dniach cesarzowi przez rząd przedłożona.

**Nowe szkoły.** Rada szkolna krajowa zorganizowała osobne 1-klasowe szkoły w Tyszownicy i Międzybrodach ad Stryj; w Miejscu, Tomicach i Przybradzu, ad Wadowice; w Chlewiskach ad Sambor, w Woli żelichowskiej ad Dąbrowa.

Równocześnie postanowiła Rada szkolna budowę 1-kl. szkoły w Beremowcach ad Zborów i 2-kl. w Kniesioie ad Bóbrka, oraz przyznała gminie Glinik średni ad Strzyżów bezprocentową pożyczkę, w kwocie 10.000 kor. na budowę szkoły.

**Mianowania w szkolnictwie.** Rada szkolna kraj. zamianowała Wład. Kowackiego zastępcą nauczyciela w żeńsk. semin. naucz. w Krakowie; zamianowała w szkołach ludowych: ks. Józefa Kluza nauczycielem religii rz.-kat. 3-kl. szkoły wydz. męsk., połączonej z 4-kl. pospolitą im. Piramowicza w Kołomyi; ks. Bazylego Gurgulę nauczycielem religii gr.-kat. 6-kl. szkoły męsk. w Haliczu; Mich. Worotyłowa nauczycielem kierującym 5-kl. szkoły męskiej w Kossowie; Adolfinę Redlównę nauczycielką 5-kl. szkoły żeńsk. w Brzesku; Wład. Dzikowskiego nauczycielem kierującym, zaś Włodz. Kotowicza, Wiktora Krotochwilę i Franc. Ziziewicza nauczycielami 4-kl. szkoły męsk. im. Czackiego w Stryju; Stanisława Strzeszyńskiego nauczycielem kier., zaś. Alfreda Horodyskiego, Jana Czabana i Artura Kurzbauera nauczycielami 4-kl. szkoły męsk. im. Długosza w Stryju; Hel. Kowalowa, nauczycielką 4-kl. szkoły żeń. im. Duchińskiej w Rzeszowie, Kar. Haydera, nauczycielem 4-kl. szkoły męsk. w Samborze; Józ. Pisowicza, nauczycielem 4-kl. szkoły męsk. w Chyrowie; Ant. Plija, naucz. 3 kl. szkoły w Ładyczynie; Maryę Mięsowiczównę, nauczycielką 2-kl. szkoły w Krasnej; nauczycielami kier. szkól. 2-kl. Edm. Banickiego w Trzcianie i Mich. Diducha w Szeszorach; nauczycielami i nauczycielkami szkół jednoklasowych: Lud. Wernerową w Dymitrowie Dużym; Józ. Paffównę w Terszowie; Mar. Zieglera w Mrozowicach; Ludw. Zelmanowicza w Dorofijówce; przeniosła: Mar. Deisenberg, nauczycielka kier. 2-kl. szkoły w Jodłowej, na równorzędną posadę do 4 kl. szkoły w Jodłowej; Bronisławę Szustakiewiczową, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Borku na równorzędną posadę do szkoły w Lgocie.

**Wygodny minister.** Z Sofii, stolicy Bułgaryi, donosi pewien podróżny:

W przeszłym tygodniu poszliśmy do pierwszorzędnej restauracyi Polaka, Smolnickiego, na kolacyę, gdzie już było trzech naszych kolegów. Przy drugim stole siedział nowomianowany minister dr. T. (akew) w towarzystwie dwóch panów. Raptem widzę, że służący niesie pantofle w ręku i zmierza wprost do ministra. Zwracam na to uwagę innych i wszyscy patrzymy, jak minister zdejmuje buty, wdziewa pantofle i oddaje buty posługaczowi, który je przez całą salę odnosi. Tenże sam minister parę dni przedtem przewdziewać miał skarpetki podczas obiadu w restauracyi. Tak przynajmniej opowiadały mi osoby wiarygodne.

Mamy i my we Lwowie pewnego dygnitarza, który podczas przyjęć urzędowych nosi opaskę na wąsach, czyści szczotką wąsy lub zawiązuje tasiemki od kalesonów.

**Hr. Potocki a ukraińcy.** Wczorajszy „Haliczanin" przynosi wiadomość, że w kilka dni po mowie Wassilki w parlamencie, w której tenże zarzucił namiestnikowi hr. Potockiemu sprzyjanie starorusinom, hr. Potocki pojechał do Stryja do szefa partyi ukraińskiej, posła dra Oleśnickiego, i w formie oficyalnej zaproponował mu godność zastępcy marszałka sejmowego.

Jest to dowodem — czyni uwagę „Haliczanin" — że tak rząd krajowy, jak i centralny, nie przestają protegować partyi ukraińskiej. A jednak o zmianie polsko-ruskich stosunków, można będzie mówić dopiero wtedy, kiedy Polacy przestaną współdziałać w ukraińskim ruchu i protegować go.

Korespondencya powyższa „Haliczanina" nosi sobotnią datę, zaś w 24 godzin później, czyn Siczyńskiego, wychowanka duchowego dra Oleśnickiego, zilustrował ją w sposób przerażający.

**Raj hajdamacki za kordonem** „Diło" skarży się na ucisk Rusinów przez Polaków, a jednak samo podaje następującą wiadomość: „Minister oświaty udzielił „wygaworu" (nagany) prywatnemu docentowi odeskiego uniwersytetu Aleksandrowi Hruszewskiemu za to, iż ten bez pozwolenia miewał wykłady w języku ukraińskim.

Równocześnie ostrzeżono p. Hruszewskiego, że jeżeli się to jeszcze raz powtórzy, zostanie z uniwersytetu usunięty".

Czy ta krzywda nie zrodzi może jakiego Siczyńskiego nr. II.?

**Korespondencye Redakcyi.**

*Jan S. W.* Dziękujemy za pamięć. Tyle mamy w sprawie ukraińskiej materyału, że wybór trudny i niepodobna wszystko zużyć.

*M. Tr.* Również dzięki serdeczne za artykuł, którego wobec nawału materyałów niemożemy drukować.

*Miechowita.* Wiele myśli z użyjemy. Gratias!

*Rod. Ottynia.* Poczty wina, nie nasza. Reporter klnie się, że sznycel Kasi był koński.

*P. — S. P. — Lwów.* Nowela „Świetlany promień" bez żadnej wartości literackiej.

*D. K.* Zwróć się Pani osobiście do prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego.— On, o ile są wolne miejsca w miejskim zakładzie sierot, prośbę Pani przychylnie załatwić może.

## ZE ŚWIATA.

**Pojedynek posłów** (hr. Sternberg-Bergman). Przed kilku dniami jak donosiliśmy w telegramach, odbył się we Wiedniu pojedynek na pałasze, pomiędzy posłem hr. Sternbergiem a Bergmannem, spowodowany obrazą honoru. Pojedynek odbył się w lokalu restauracyjnym, opróżnionym, w oddalonej dzielnicy stolicy.

Przebieg jego dla obu pojedynkowiczów był stosunkowo pomyślnym, honorowi bowiem stało się zadość, ponieważ hr. Sternberg, jako znakomity szermierz, od pierwszego złożenia się pałaszami, zadał przeciwnikowi swojemu ranę w ramię. — Spotkanie ukończono a przeciwnicy podawszy sobie ręce, wraz z sekundantami zamierzali udać się z powrotem do domu, gdy policya, powziąwszy wiadomość o odbywającym się pojedynku, wpadła i skonfiskowała już użyte pałasze.

Na rycinie naszej obok hr. Sternberga stoi ze spuszczoną szablą sekundant poseł Isepescul-Grecul, za nim poseł Czajkowski; obok posła Bergmana, posłowie sekundanci Udržal i Svejk. W tyle lekarze.

**Tragikomiczna omyłka.** Wiedeński „Extrablatt" doniósł, że Budzynowski znany telegram „Vivat sequens" wysłał do — niemieckiego kanclerza Bülowa. Dziś dopiero usprawiedliwia się wspomniany dziennik, że wskutek przesłyszenia się przy telefonie wyraz „Diło" zrozumiał jako Bülow. Nawiasem mówiąc, różnica etyczna niewielka między szmatą a hakatą!

**Mord rytualny.** Jak zwykle, około Wielkiejnocy, pojawiają się tu i ówdzie między ludem baśnie o mordach rytualnych. Świeżo rozpuszczono taką wieść na Morawach, a mianowicie, że na stacyę Skalice nadeszła skrzynka, w której znajdować się miała maleńka, omdlała dziewczynka, która miała paść ofiarą żydowskiego przesądu, tj. że upuszczono jej krwi — na mace. Jakkolwiek żandarmerya stwierdziła, że to jest wierutną bajką — pogłoska wywołała ogromne wzburzenie w całej okolicy — i zachodzi obawa poważnych awantur z żydami.

**Telegrafista na pustyni.** Z urzędu telegraficznego w Chartumie, wysłano młodego urzędnika do odległej stacyi telegraficznej w samem wnętrzu Sudanu. Stacya znajdowała się na odludziu, stanowiła zaś ję buda, sklecona z patyków i blachy falistej. Służyła ona za mieszkanie telegrafiście, który przez cienkie jak papier ściany, słyszał co noc niemal ryk lwów i głosy innych dzikich zwierząt. Rozdenerwowało go to nadzwyczajnie, kiedy zaś już ośm takich nocy przepędził bezsennie w strachu, zatelegrafował do głównego urzędu w Chartum: „Życie tutaj jest niemożliwem. Cały dzień i noc otaczają mnie lwy, słonie, lamparty, nosorożce, hyeny, wilki, krokodyle, hipopotamy i t. d. Proszę o przeniesienie mnie stąd". Minęło kilka dni — odpowiedź nie nadchodziła.

Nerwowość młodego urzędnika zwiększała się coraz bardziej. Upłynął w ten sposób cały tydzień, kiedy odwiedził go inny urzędnik, stacyonowany w tym samym okręgu. Młody urzędnik pokazał gościowi swojemu telegram, jaki wysłał. Ten wyraził mu swoje ubolewanie, robiąc przy tem uwagę, że lista dzikich zwierząt jest przesadzoną, gdyż w Sudanie wilków wcale niema.

Wobec tego młody telegrafista zatelegrafował do Chartumu: „W moim telegramie nr. 10 z dnia tego a tego, proszę skreślić słowo „wilk". Wszystko inne jest". Mimo, że ta sumienność za-

sługiwała na nagrodę, urzędnik i teraz odpowiedzi nieotrzymał i ciągle jeszcze mieszka w głębi Sudanu w budce z patyków i falistej blachy, w towarzystwie lwów, krokodylów i hyen.

# TELEGRAMY.

### Audencya u cesarza.

*Wiedeń.* „N. Fr. Presse" donosi, że cesarz przyjął bar. Becka, oraz ministra Korytowskiego, powracających z pogrzebu w Krzeszowicach. Br. Beck udał się wieczorem do Brioni, gdzie spędzi święta Wielkanocne.

W kołach politycznych, jak donoszą dzienniki, panuje przekonanie, że przedmiotem audyencyi dra Korytowskiego było wyjaśnienie finansowych skutków podwyższenia gaż oficerskich, i sprawy, odnoszące się do wspólnego budżetu.

Nie jest wykluczone, że minister skarbu zdał cesarzowi sprawozdanie o szczegółach zamordowania hr. Potockiego.

Jak słychać, rozstrzygnięcie sprawy następstwa po hr. Potockim nastąpi dopiero później.

### O nowego namiestnika.

*Wiedeń.* Prezydyum Koła polskiego, złożone z pp. Głąbińskiego, hr. W. Dzieduszyckiego i Stapińskiego, dalej bawiący w Wiedniu członkowie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, odbyli wczoraj popołudniu w salonie wiceprezydenta Izby, prof. dra Starzyńskiego, kilkugodzinną naradę. Jak „Polnische Corresp." donosi, przedmiotem obrad była sprawa obsadzenia posady namiestnika Galicyi. Idzie tu nie tyle o kwestyę osoby, jak o sprecyzowanie życzeń, które są miarodawczemi przy obsadzaniu posady namiestnika.

### Ministrowie na wylocie.

*Wiedeń.* Podobno ministrowie Peschka i Praszek wkrótce ustąpią. Jeden i drugi nie dorósł do ważnych spraw, któremi się zajmuje gabinet, a już zupełnie nie są odpowiedni do sprawowania decydującego wpływu na rokowania w sprawie uregulowania kwestyi językowej, do czego w pierwszej linii są powołani jako ministrowie rodacy. Praszek zniechęcił do siebie czeskie agrarne stronnictwo, które go do gabinetu wysłało, a Peschka skompromitował się nietaktem w sprawie przedstawień teatru czeskiego w Wiedniu. „Lidove Noviny" twierdzą, że obaj ci ministrowie ustąpią, zanim jeszcze cesarz nada nowym członkom gabinetu godność tajnych radców.

### Hajdamacy przeciw Romańczukowi.

*Wiedeń.* Z powodu udziału posła Romańczuka w pogrzebie hr. Potockiego udała się do niego deputacya młodzieży ukraińskiej, czyniąc mu z tego powodu wyrzuty. Poseł Romańczuk oświadczyi, że wobec tych zarzutów złoży godność prezesa klubu ukraińskiego w Radzie państwa.

### Hajdamacy ostrzą noże.

*Wiedeń.* Poseł Romańczuk grozi w dziennikach rozruchami chłopskiemi na wypadek, gdyby demonstracye uliczne we Lwowie trwać miały dalej, lub gdyby prasa polska nie przestała z nienawiścią (!!) pisać o Rusinach. (Poseł Romańczuk chce widocznie przebłagać opinię swoich przyjaciół politycznych za swój udział w pogrzebie śp. Potockiego).

### Mały skandalik.

*Wiedeń.* Aresztowano tu syna sekretarza Akademii rolniczej, Emila Scherera, który wytrychami otwierał sale wykładowe i gabinety naukowe, i kradł z nich najrozmaitsze przedmioty. Dopomagali mu w tem synowie portyera.

### Nabożeństwo za spokój duszy ś. p. namiestnika.

*Rzym.* W kościele Maronitów odbyło się za sprawą księżnej Odescalchi nabożeństwo żałobne za duszę śp. Andrzeja hr. Potockiego. Msgr. Weber celebrował Mszę św. w asystencyi elewów kolegium Maronitów. Obecni byli ambasadorowie austro-węgierscy przy Kwirynale i Watykanie, b. min. spraw zagranicznych Agenor hr. Gołuchowski z rodziną, bawiący tu członkowie rodzin Radziwiłłów, Lubomirskich, Potockich, Sapiehów, oraz wielu innych członków polskiej arystokracyi.

### Bojkot „Wesołej wdówki".

*Praga.* Dzienniki czeskie wzywają ludność do zbojkotowania zapowiedzianego tu koncertu znanego kompozytora Lehara, jako odpowiedź na niedopuszczenie teatru czeskiego do Wiednia.

### Także powód do strejku.

*Teheran.* Trzech ludzi wynajęło tu dorożkę, pojechali nią za miasto, tam zamordowali dorożkarza, obrabowali go, a konie sprzedali. Ponieważ zaś policyi w przeciągu tego samego dnia nie udało się odkryć morderców, więc wszyscy dorożkarze urządzili strejk aż do czasu, gdy morderca będzie złapany.

### Nowa Klondyke.

*Paryż.* We wschodniej części francuskiej Gujany odkryto złotodajne tereny w wymiarze około miliona hektarów. Ilość złota jest tam tak obfita, że można je wybierać bez mozolnego płukania ziemi wodą. Na metr ziemi przypada tam przeciętnie 6—60 gramów złota, niekiedy nawet do 1200 gramów.

### Awantury perskie.

*Urmia.* Położenie w okręgu tutejszym budzi obawy. W ostatnich dniach zabito przeszło 20 osób. Ruch handlowy w zastoju. Onegdaj dokonano napadów na 4 wsie, przyczem 8 osób zabito, 11 zraniono, oraz zrabowano 1500 owiec. Mieszkańcy wsi uciekają do miasta. Wpływowe osoby zażądały od gubernatora energicznych zarządzeń; gubernator zwrócił się do Teheranu z prośbą, aby albo przysłano wojsko, albo uwolniono go z urzędu.

### Peschka w niełasce.

*Wiedeń.* Twierdzą w sferach parlamentarnych, że dwór jest bardro rozgniewany z powodu trudności, robionych zamiarowi urządzenia przedstawień słowiańskich w Wiedniu. Na dworze sądzono, że podczas uroczystości jubileuszowych zamilkną narodowościowe drażliwości. Największe niezadowolenie panuje na dworze z powodu nietaktu ministra Peschki, który tak w tej jak i w wielu innych sprawach, okazał, iż wcale nie jest odpowiednim na członka gabinetu, który się mieni koalicyjnym.

### Znów dwór belgijski.

*Paryż.* Na dworze brukselskim nowy skandal. Następczyni tronu uciekła od męża z powodów nadzwyczaj drastycznej natury, których niemożna powtórzyć, ale których winę ponosi następca tronu.

### Żywa pochodnia.

*Czerniowce.* W kawiarni Paris służąca Bronisława Cyganicka upuściła palącą się lampę, z której nafta oblała jej suknie i dziewczyna stanęła w płomieniach. Mimo pomocy lekarskiej zmarła wczoraj rano w szpitalu.

### Rewolucya w więzieniu.

*Penza.* Onegdaj wieczorem jedenastu więźniów politycznych zastrzeliło dwóch dozorców więzienia gubernalnego i zraniło trzeciego, poczem przez wyłamany w celi otwór wydostali się na dach. Stamtąd rzucili na podwórze bombę, poczem usiłowali po sznurze, sporządzonym z koców więziennych, spuścić się na podwórze. Pierwszy więzień, który dostał się na dół, został przez straż zastrzelony. Wówczas więźniowie rzucili drugą bombę o znacznej sile wybuchowej i usiłowali wśród obłoków dymu ujść. Udało im się wydostać na pole; wywiązało się starcie ich ze strażą i policyą, przyczem zastrzelono 7 więźniów. Trzej zdołali uciec.

### Tajemniczy człowiek.

*Milhuza.* Gdy tu w niedzielę w południe o godzinie 12-tej miano zluzować posterunek przy strzelnicy wojskowej, nie zastano żołnierza. Przed budką w wielkiej kałuży krwi leżał strzaskany karabin muszkietera Hollera, złamany bagnet z pasem i hełm. Ponieważ przypuszczano morderstwo, przeto wysłano natychmiast patrole na wszystkie strony, ale nie znaleziono nic. Wieczorem powrócił Holler z ranami na szyi i na twarzy do koszar i oświadczył, że nagle stanął przed nim jakiś człowiek o czarnych oczach i spojrzał bystro na niego. Co się dalej stało, nic niewie.

### Dla kogo car łaskaw?

*Petersburg.* „Birż. Wied." donoszą, że na rozkaz cara znani z procesu port-arturskiego generałowie Fok, Smirnow i Reiss zostali oddaleni, ze względu na stosunki rodzinne, z pensyą.

### Kajdaniarze na urlopie.

*Moskwa.* Senator Garin. przybyły dla inspekcyi zarządu miejskiego, zastał w pewnej celi więziennej zamiast 19 więźniów tylko jednego. Dyrektor wyjaśnił, że reszta więźniów jest... na urlopie.

### Niepokoje w Korei.

*Tokio.* Z Seulu donoszą, że w południowej części kraju czynni są rewolucyoniści. Dwóch ministrów podało się do dymisyi Ruch antyjapoński wzrasta. Oddziały wojska wzmocniono.

### Aresztowanie rajfurki.

*Radowce* (Bukowina). W teatrzyku hotelu Bristol aresztowano niejaką Neumanową, matkę dwóch szansonistek, podejrzaną o kuplerstwo na szeroką skalę. Aresztowania dokonano na rekwizycyę policyi wiedeńskiej i budapeszteńskiej.

### Także coś!

*Petersburg.* Ośmdziesięciu włościan Czeremisów z pow. jarańskiego zwróciło się do gubernatora wiackiego z prośbą o pozwolenie powrócenia do bałwochwalstwa.

### Mądre Jankesy.

*Waszyngton.* Izba reprezentantów odrzuciła 170 głosami przeciw 79 wniosek Hobsona, który domagał się budowy 4 okrętów bojowych zamiast dwóch, zażądanych przez komisyę marynarki. Rezultat głosowania powitano oklaskami. Odrzucenie nastąpiło na wniosek przewodniczącego komisyi kredytów, który wskazał na wielki wzrost zezwolonych już kredytów i oświadczył, że Ameryka wydaje na zbrojenia wojenne więcej, niż jakikolwiek kraj inny.

## Z ostatniej chwili.

### Śmiertelny skok z drugiego piętra.

Poźnym wieczorem oddał sobie wczoraj życie skoczywszy z ganku drugiego piętra na dziedziniec. N. Salzman, dwudziestoletni zarobnik, syn szewca, mieszkającego przy pl. Strzeleckim l. 2. Śmierć nastąpiła skutkiem strzaskania czaszki. Do samobójstwa popchnęła desperata awantura, wywołana przez ojca, który przyszedłszy do domu w stanie pijanym, chciał bić żonę, czemu syn chciał przeszkodzić, grożąc, iż się zabije, jeżeli nie przestanie maltretować żony swej, którą wszystkie dzieci bardziej niż ojca kochały.

Ponieważ groźba syna nie poskutkowała, a nawet ojciec miał z obojętnością mu odpowiedzieć, by się zabił, rozżalony tem chłopak wybiegł z mieszkania, mieszczącego się w suterynach i wybiegłszy na ganek drugiego piętra, spełnił swą groźbę. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Na wieść o tem samobójstwie brat denata, chciał wstąpić w ślady jego, ale na szczęście powstrzymano go w ostatniej chwili.

## Czytelnikom naszym

zwracamy jeszcze raz uwagę, że wszelkie przesyłki adresowane „Goniec Polski" uważać należy za przepadłe, gdyż odbiera je ks. Gorazdowski, a pisma pod tym tytułem wydawać mu nie wolno.

Prosimy zatem, tak listy jak i przekazy pieniężne adresować: „Goniec", Lwów, ul. Zimorowicza 17, przyczem zwracamy uwagę, że miesięczna prenumerata „Gońca" kosztuje wraz z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal., numer pojedynczy na prowincyi 3 ct., we Lwowie zaś 2 ct.

## NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

# Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

| DO LWOWA przychodzą z | rano | przed południ. | po południ. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 5·50 | 8·55* | 1·30* | 5·25 | 9·50 |
| Krakowa | 7·25 | 9·45 | — | 8·40* | 2·31* |
| Rzeszowa | — | — | 1·10 | — | — |
| Podwołoczysk | 7·20 | 12·00 | 2·16* | 5·40 | 10·30 |
| Czerniowiec | 8·05 | — | 2·25* | — | 9·00 |
| Czerniowiec | — | — | 3·35 | — | 12·20* |
| Stanisławowa | 5·55 | — | — | — | — |
| Kołomyi | — | 10·05 | — | — | — |
| Stryja | 7·29 | 11·50 | 3·51 | — | 10·50 |
| Pustomyt | 7·29 | 11·50 | 3·51 | 9·40F | 10·50 |
| Sambora | 8·00 | 10·30 | 1·55 | — | 9·20 |
| Lubienia | 8·00 | 10·30 | 1·55 | 9·20 | 11·50† |
| Rawy ruskiej | 7·10 | 12·40 | 4·50 | — | — |
| Janowa | 8·22 | 1·15 | 5·00 | 9·25 | 10·10† |
| Brzuchowic | 7·10 | 12·40 | 1·46† | 4·50 | 8·20 |
| Brzuchowic | 10·05† | — | 3·25 | 5·30 | 9·35§ |
| Zimnej wody | 5·50 | 7·25 | 1·10 | 5·25 | 9·50 |
| **ZE LWOWA odchodzą do** | **rano** | **p. poł.** | **po poł.** | **wiecz.** | **noc** |
| Krakowa | 3·45 | 8·25* | 2·45* | 7·05* | 11·00 |
| Krakowa | — | 8·40 | 6·15 | 7·20 | 12·45* |
| Rzeszowa | — | — | 4·05 | — | — |
| Podwołoczysk | 6·20 | 10·45 | 2·17* | 7·00 | 11·15 |
| Czerniowiec | 6·10 | 9·20 | 1·55* | — | 10·40 |
| Czerniowiec | — | — | — | — | 2·51* |
| Stanisławowa | — | — | — | 5·50 | — |
| Kołomyi | — | — | 2·35 | — | — |
| Stryja | 7·30 | — | 2·26 | 6·25 | 11·30 |
| Pustomyt | 7·30 | 10·45F | 2·26 | 6·25 | 10·30 |
| Sambora | 6·00 | 9·05 | 4·30 | — | 10·51 |
| Lubienia | 6·00 | 9·05 | 2·10† | 4·30 | 10·51 |
| Rawy ruskiej | 6·12 | 11·05 | — | 7·10 | 11·35† |
| Janowa | 6·58 | 9·15 | 1·35† | 3·35 | 6·30 |
| Brzuchowic | 6·12 | 11·05 | 2·28 | 5·45 | 8·34§ |
| Brzuchowic | 9·05† | 12·41† | 3·45 | 7·10 | 11·35† |
| Zimnej wody | 3·45 | 8·40 | 4·05 | 7·20 | 11·00 |

**Uwaga.** Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/6 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta a od 1/7 do 31/8 codzień §